Rok I. Nowy Targ, dnia 21 grudnia 1913 r. Nr 52

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

SPOSTRZEŻENIA.

Przyjaciel »Gazety Podhalańskiej«, p. Karol Zembal z Chabowki, który w lecie bawił w naszych stronach, wrócił znów do Ameryki Północnej (do Aberdeen) i nadesłał nam stamtąd swe spostrzeżenia i wrażenia, jakich doznał w czasie pobytu na Podhalu. Spostrzeżeniami temi chętnie dzielimy się z naszymi Czytelnikami. P. Zembal pisze:

Będąc jednym z tych nielicznych szczęśliwców, którzy w tym roku zwiedzili nasz kraj i nasze ukochane Podhale, pragnąłbym choć w części podzielić się spostrzeżeniami, jakie w trzech miesiącach deszczu i powodzi porobiłem.

Przyznaję z radością, że Podhale zmieniło się w ostatnich latach na lepsze nie do poznania. Naród chwycił się już pożyteczniejszej uprawy ziemi, usunął powiosenne niedobory, tak zwany „przednowek“, założył więcej Kas Reiffeisena, a tem samem obezwładnił nieco lichwę żydowską i owe słynne licytacye gospodarstw góralskich, założone nawet w zapadłych wioskach szkoły działają też bezsprzecznie bardzo dodatnio. Wreszcie wychodząca w Nowym Targu, miła każdemu, „Gazeta Podhalańska“ wpływa bardzo dodatnio na podniesienie kultury tak na Podhalu, jak na Spiżu i Orawie, czego dowodem są liczne korespondencye, w gazecie umieszczane. Dowodzi to wszystko, że zrobiliśmy bardzo wiele, ale o ileż więcej pozostało nam jeszcze do zrobienia.

Otóż pierwsze, co wpada w oczy zwiedzającemu nasze ukochane Podhale, to pijaństwo, które tak korzenie zapuściło tutaj, że aby je wykarczować, potrzeba na to lat i to mozolnej pracy. Związki „Eleuteryl“, misye, wszystko to częściowa zaledwie praca. Lud przestaje pić na pewien krótki czas, lecz później sowicie sobie wynagradza ten odpoczynek, nie pomnąc często na zrobione przyrzeczenia. Zdawałoby się, że w kraju, który tylu ma światłych przedstawicieli w Sejmie i Radzie państwa, wypracują sobie antypijacką ustawę, nie dozwalającą młodzieży do 21 roku używać rozpalających trunków, jak wódki, wina i piwa, jak to jest w innych krajach. W Ameryce, tu, gdzie ja jestem, młodzież obojga płci nie widzi progu gospody do 21 roku życia, a niewieście nigdy nie wolno przestąpić progu karczmy. W niedziele szynki zamknięte. Przekroczenie tego prawa karane jest utratą raz na zawsze koncesyi szynkarskiej. Czy myślicie, Szanowni Czytelnicy, że przy takich prawach Ameryka jest spokojna o przyszłość swych obywateli? Nie! Tu pracują energicznie nad całkowitem zniesieniem karczem, przenosząc wyprzedaż trunków do aptek i bardzo rzadko do odpowiednich składów. To jest rezultat pracy nie samego duchowieństwa, ale i ludzi świeckich, dbających o przyszłość swego narodu. Naród przeto jest rzutny i pilny, bo niezatruty alkoholem. A u nas jak? Ano bez wódki robić nie możemy, bez pijatyki nie sprzedajemy nic, gdy kupujemy, bez trunków również być nie może, wesela, chrzcin, a nawet pogrzebu bez pijatyki urządzić nie można. A co najokropniejsze, to to, co się często widzi po karczmach: oto nasze gaździny, trzymające w jednej ręce dziecko, a w drugiej kieliszek lub kufel i malcy z fajkami, lub papierosami w ustach. Nic też dziwnego, że przy takiem wychowaniu jest tak ogromna liczba głuchoniemych, idyotów i sietniaków. Zatem nasi posłowie powinni dołożyć wszel-

kich starań o uchwalenie ustawy, zabraniającej młodzieży picia przed 21 rokiem, jak również i palenia, oraz wprowadzającej zamknięcie szynków w niedziele i święta.

Dalszym ujemnym objawem życia naszego na Podhalu, to złe wychowywanie młodego pokolenia. Rodzice wychowują młodzież tak, jak ich wychowywali ich ojcowie przed kilkudziesięciu laty i nie chcą się pogodzić z tem, że w obecnych czasach wychowanie musi być zupełnie inne, jak było np. trzydzieści lat temu. Ludzi jest coraz więcej, całemi masami emigrujemy do Ameryki, Niemiec, Saksonii, a jeszcze wielkiego braku ludzi u siebie nie widzimy. Cóżby się stało, gdyby nam granice w świat zamknięto na kilkadziesiąt lat, lub kazano tym, co już kraj opuścili, nazad do niego powrócić? Nędza naraz by nam w oczy zajrzała, bo nasza ziemia wychować by nas już chyba nie potrafiła. Gdyby tak była przeszła w Stanach Zjednoczonych ustawa antyimmigracyjna, wniesiona w lutym b. r., a opiewająca, że każdy emigrant musi umieć czytać i pisać, inaczej dostać do Ameryki się nie może, wiele by to naszych Podhalan musiało zawrócić do domu? Bo choć u nas są szkoły, każdy niemal jak może, tak kręci, aby tylko dziecka do nich nie posyłać. Później to dziecko, gdy dojrzeje, żałuje, że się nie uczyło, ale to już poniewczasie. Bardzo się mylą rodzice, gdy mówią, że „aby tylko dziecko odrosło, to głodu nie umrze, bo wyślą go do Ameryki", lub, że „my lepszych nauk nie mieli, a i tak żyją"; żyjemy w czasie, gdy cała ludzkość prześciga się w nauce. Cóż z nami będzie, gdy zatrzymamy się w rozwoju na dłuższy przeciąg czasu i zostaniemy w tyle? Już dziś tacy Rusini zaczynają kierować nami.

W wychowaniu konieczne jest przysposobienie młodzieży podhalańskiej do życia praktycznego. Chłopcy muszą się uczyć jakiegoś rzemiosła, dziewczynki szycia, gotowania, prania, umiejętności niesienia pomocy w nagłych wypadkach. Tu wiele mogą pomódz szkoły ludowe. Przy dobrych chęciach dużo dokazać można.

W dalszym ciągu moich spostrzeżeń zauważyłem brak na Podhalu szkoły rolniczej. Że szkoła ta jest nam koniecznie potrzebna, o tem dwóch zdań niema: raz, że i ziemia i klimat tu jest inny. Samorzutne doświadczenia w uprawie, robione przez naszych małych rolników, na własną rękę, kończące się bardzo często zawodem, powodują tysiące koron strat, których moglibyśmy przy pomocy tejże szkoły biednemu ludowi zaoszczędzić.

Tymczasem nie od rzeczy by było rozszerzyć jeszcze dział rolniczo-gospodarczy w „Gazecie Podhalańskiej" i wprowadzić dział kobiecy. (Owszem, mamy to w planie na rok 1914. Przyp. Red.).

Naostatek nadmienię jeszcze o jednej ujemnej naszej stronie. Jest nią zbytnia, przez nikogo nie wymagana, narzucająca się wprost uległość wobec rządu austryackiego. Wśród ludu, a także wśród urzędniczej inteligencyi polskiej w Galicyi, pobierającej wprost żebracze pensye za służbę, pełną poświęceń, panują wprost niesłychane jakieś legendy o dobrodziejstwach, jakie nam rząd austryacki świadczy. I gdzież te wielkie dobrodziejstwa? Czy w tej nędzy, w jakiej Galicya jest pogrążona? Ten stosunek do rządu wytwarza nieznośny typ galicyjskiego Polaka, przywiązanego do żłóbka rządowego i bardzo często nic poza nim nie widzącego. Gdyby takiego człowieka oderwać pewnego dnia od tego żłóbka, stałby się bezsilny i bezradny. Bo on nie ma prawie pojęcia o żadnem innem, praktycznem, niezależnem zajęciu. Inaczej i lepiej pod tym względem jest wśród Polaków w zaborze pruskim i rosyjskim.

Rodzice, posyłający dzieci do wyższych szkół, powinni baczyć, aby przy nauce nabywały wiedzę w różnych praktycznych także kierunkach, jak to jest tutaj, w Ameryce, gdzie ksiądz bywa często dentystą, adwokat sędzią, nauczyciel kowalem itd. Ale też naród tutejszy dzięki temu jest niezależny, bogaty i swobodny. Może też śmiało patrzeć w przyszłość.

Karol Zembal.

Polska wyprawa naukowa na Węgrzech.

Już oddawna zajmowano się w kołach historyków polskich myślą bliższego zapoznania się z nieznanymi materyałami i źródłami dziejowemi, kryjącemi się po licznych archiwach i bibliotekach węgierskich, sądząc słusznie, że zbadanie ich przyczynić się może w niejednem do rozświetlenia naszej historyi. Myśl tę przywiodła do skutku w lecie b. r. krakowska Akademia Umiejętności, wysyłając na Węgry wyprawę naukową, na czele której stanęli profesorowie Uniwersytetu dr Jan Łoś i dr Jan Ptaśnik, a która przez dwa miesiące, t. j. sierpień i wrzesień oddawała się poszukiwaniom historycznym w różnych stronach Węgier. Zarówno ze strony rządu węgierskiego, a głównie ministerstwa spraw wewnętrznych, jak i ze strony zarządów bibliotek prywatnych i miejskich, starano się, aby uczonym naszym ułatwić zadanie, nie mówiąc już o tem, że wszędzie spotykali się oni z życzliwem i serdecznem przyjęciem. Po kilku tygodniach, spędzonych w Budapeszcie dla zbadania archiwum państwowego i licznych tamtejszych bibliotek, ruszyła nasza wyprawa do Siedmiogrodu, gdzie, jak się spodziewano, znalazły się materyały głównie z czasów króla Stefana Batorego. W poszukiwaniach, wśród których wyprawa dotarła aż do malowniczo położonego wśród gór Braszowa nad granicą rumuńską, miłem urozmaiceniem były przyjęcia, jakie zgotowano polskim uczonym tak ze strony biskupa siedmiogrodzkiego w Gyulafehervar, jak również

ze strony miasta Maros-bazarhely, a zwłaszcza uniwersytetu i miasta Kotorsvaru, stolicy Siedmiogrodu. W licznych przemówieniach, jakie ku powitaniu przybywających wygłoszono, wyrażono też nadzieję, że wyprawa ta, wzbogacając dorobek nauki polskiej, będzie też ważnym krokiem do nawiązania wzajemnych stosunków kulturalnych między Polakami a Węgrami, w samym zaś Kotorsvarze, ze względu na obchodzoną we Lwowie rocznicę powstania styczniowego, odbyło się w czasie pobytu polskich gości nabożeństwo za poległych, podczas którego po odśpiewaniu „Boże coś Polskę", wygłoszonem zostało kazanie o bohaterskich walkach naszego narodu za wiarę i ojczyznę.

Prócz miast siedmiogrodzkich, zwiedziła wyprawa naszej Akademii także bogate archiwa w stolicy prymasa Węgier, Ostrzyhomiu, jak również szereg miast górno-węgierskich, które, jako najbliższe Polski, zostawały z nią, a zwłaszcza z Krakowem w ożywionych stosunkach handlowych. — Tak więc z [illegible]ym dorobkiem naukowym i miłemi wspomnieniami wrócili z Węgier uczeni nasi do Krakowa.

Dr. Jan Dąbrowski.



Rządy Sienieńskiego w starostwie czorsztyńskiem.

(Ciąg dalszy).

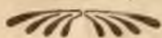
II. Podobny charakter i uprawnienia majątkowe posiadają także wybrańcy, powołani do życia przez króla Stefana Batorego w r. 1578, których obowiązki i uprawnienia wyliczono dokładniej za króla Zygmunta III w r. 1590. Stefan Batory — ten daleko w przyszłość patrzący monarcha — chciał z wybrańców, rekrutujących się z chłopów dóbr królewskich, stworzyć stałe piesze wojsko. Z każdych 20 łanów królewskich miano obrać chłopa „wybrańca", zdatnego do wyprawy wojennej, któremu nadawano 1 łan roli, aby tem łatwiej mógł uzbroić się własnym kosztem na wyprawę wojenną — w rusznicę, szablę i siekierę. Chcąc go zaś uniezależnić majątkowo i prawnie od starostów, uwalniano go od wszelkich ciężarów dworskich, to jest robocizn, danin i czynszów, które miano rozłożyć na innych poddanych (siedzących na 19 łanach), nie idących na wyprawę. Myśl ta stworzenia z chłopów stałego zawiązku wojska, w zasadzie dobra, została jednak niedługo zwichnięta przez starostów, skłonnych bardziej do płacenia podatku, zamiast wysyłania na wyprawę wybrańców, aniżeli do pozbycia się doskonałego robotnika na gruntach folwarcznych, starają się też wszelkiemi siłami osłabić majątkowo wybrańców, ażeby ci zubożeni nie byli zdolni do ponoszenia kosztów wypraw wojennych, a tem samem w dalszem następstwie okazali się zbytecznymi. Tak postępowano i w naszem starostwie, gdzie ogółem liczono 4 wybrańców. Tutaj bowiem dzierżawca starostwa, Mikołaj Pukarzewski, zabrawszy w dniu 20 lutego 1595 r. Janowi Zabrzeskiemu (wybrańcowi z Tylmanowy) 20 owiec i kóz, każe je zapędzić na zamek czorsztyński, przyczem i samego wybrańca, dopominającego się sprawiedliwości, wrzucono do więzienia, w którem — jak skarżą się wybrańcy — trzymano go przez parę miesięcy. Podobny los spotkał mieszkańca wsi Grywałdu, Tomasza Latałę, któremu również zabrano 27 owiec i kóz, a jego samego wrzucono do więzienia. — Tego rodzaju postępowanie dzierżawcy musiało wywołać skargi, zwłaszcza, że ten, chcąc bardziej zubożyć wybrańców, nie oddał im całego łanu roli w posiadanie, lecz tylko mniejsze części gruntu, z których — jak się skarżą — nie mogą się własnym kosztem uzbroić na wyprawę. Te żale znalazły oddźwięk w sądzie królewskim — dnia bowiem 27 czerwca 1595 r. król poleca Sienieńskiemu nadanie wybrańcom po całym łanie roli, nakazując przytem nie krzywdzić ich, lecz zachować przy dawnych prawach i wolnościach. W tym wypadku jednak nie na wiele musiało się przydać polecenie królewskie, skoro już 5 grudnia tegoż roku wybrańcy skarżą się, iż mimo woli króla, Piotr Szczerba (wybraniec z Maniów) i Jakób Komorek (wybraniec z Szczawnic) znajdują się w więzieniu, a bydła zabranego na folwark dotąd im nie oddano. Jaki obrót dalszy sprawa między dzierżawcą a wybrańcami wzięła — źródła z tamtych czasów nie podają nam wiadomości, prawdopodobnem jest jednak, iż sam starosta Sienieński ukrócił samowolę Pukarzewskiego, uznając słuszność żądań wybrańców.

Jeżeli położenie sołtysów i wybrańców stawało się chwilami — z powodu uciążeń starościńskich — przykrem, to z tem większą słusznością można to zastosować do poddanych, zwłaszcza, że ci nie mieli takich praw i nie posiadali przeważnie tak wielkiego uposażenia gruntowego. Z powodu zmiany gospodarki czynszowej, przy której pan liczył niemal tylko na same opłaty od chłopów, na gospodarkę folwarczną, opartą na robociźnie — jaka się dokonuje w znacznej mierze w XVI w. — stało się ogólnem obarczanie poddanych nadmierną robocizną, przyczem nie zapominano o powiększeniu danin i czynszów. Nierzadko starostowie w dobrach królewskich ośmielają się zmuszać chłopów do codziennego wychodzenia na pola folwarczne, dla odrabiania tam pańszczyzny. I w naszem starostwie — na mniejszą wprawdzie skalę — podobnie się dzieje. Zamiast bowiem 1 dnia robocizny z łanu tygodniowo, do jakiej obowiązani byli chłopi na podstawie wyroku króla Zygmunta I z roku 1543, żądano od nich już w 1591 r. o wiele większej robocizny, przymuszano ich do podróży dalekich w interesach starosty, czy dzierżawcy. Nadto powiększano im podatki i daniny, chociaż niektóre tylko z dobrej woli —

jak mówią poddani — przodków były płacone. Napomnienie królewskie z dnia 4 lipca 1591, wzywające starostę do zaprzestania krzywd, przeszło widocznie bez echa, skoro w parę miesięcy później poddani o toż samo skarżą się na dzierżawcę, wywołując tem samem nowe napomnienie królewskie (6 paźdz. 1591).

Dr Józef Rafacz.

(Dokończenie nastąpi).



O TEATRZE.

(Dokończenie).

Wielkie znaczenie mają przedstawienia teatralne przy obchodach narodowych. Przypominają nam chwile minione. Przez okazywanie ważnych chwil narodu poznajemy ludzi działających, ich zamierzenia, czyny. Oderwani od trosk życia codziennego, zagłębiamy się myślą w skarbnicę czasów minionych. Uczymy się, czem dawniej byliśmy, a czem dzisiaj jesteśmy. Ile rozrzewnienia odczuwamy, ile wzniosłych myśli przywodzą nam na pamięć sceny krwawe z walki o wolność 1863, lub z naszego powstania chochołowskiego. Przez przedstawienia sceniczne zaznajamiamy się z wypadkami współczesnymi, n. p. sztuki osnute na tle wywłaszczenia, czy walk chłopa polskiego na Podlasiu. Na scenie występuje Polak prześladowany i my odczuwamy ból, ślemy słowa współczucia i zachęcamy do wytrwania w tej walce. Choć myślą łączymy się z nimi, poznając ich męki, prześladowania. Poznajemy, jak niecne zapędy zaborców rozbijają się o hartowną pierś naszą. Sztuki patryotyczne uczą nas miłości wspólnej naszej Matki rozdartej, uczą odczuwania bolu jej i baczenia, że musimy zawsze czuwać.

Utwory sceniczne z przykładami, wziętymi prosto z życia codziennego, przestrzegają przed skutkami zła, ukazują przykłady dobra, umoralnienia i wprowadzają w krainę piękna. Widzimy na scenie postaci, dla których czujemy podziw, uwielbienie i gorącą chęć naśladowania, to znów pałamy nienawiścią, brzydzimy się ich czynami, nie licującymi z godnością ludzką. Wypadek, jaki się rozgrywa, a na który patrzymy, jak na żywy, nieszczęście, może myśl rzucona, przykuwają uwagę słuchacza, zmuszają do zastanowienia.

Na wsi wiele jest miłości do zabaw scenicznych, świadczą o tem np. jasełka, szopki, herody. I w każdej miejscowości jest wielu chętnych, mających zapał do sztuki. Są na polskiej wsi talenta, które nieraz giną zapomniane, bo nie mogą swemi zdolnościami zajaśnieć, niema, ktoby się nimi zaopiekował. A z pewnością, gdyby gęsto rozsiane powstały drużyny teatralne, przyczyniałyby się do odkrycia zdolności i wyprowadzenia ich na świat szeroki. Znam górala, Józka Węglarza, którego marzeniem życia iść w świat i występować na deskach teatralnych. Czy plany wykona, czy zabłyśnie kiedy — nie wiem. Lecz znam jego ognisty zapał do sztuki. I z takich zapalnych można stwarzać drużyny teatralne. A o przewodnika to już łatwo. Może nim być każdy, znający lud, jego dole i niedole, jego potrzeby i wymagania. Nauczyciel ludowy, mieszkając na wsi, styka się z ludem, zna każdego. I on, znając znaczenie widowisk scenicznych, mógłby zebrać kilku chętnych, zachęcić, pouczyć, a z pewnością posłuch znajdzie i łatwo odbędzie się przedstawienie. Oczywista, dla każdego początki będą trudne. Niech taki, co nigdy nie nawykł kosić, weźmie pierwszy raz kosę do ręki. Macha i macha, bąble wielgaśne na palcach wyskoczą, pot z czoła ciurkiem się poleje, a trawa jak stała, tak stoi i wszystkiemi barwami kwiatów uśmiecha się do jasnego słonka. Potem się już pomału wprawi i praca mu idzie sporo i wprawnie. To samo jest z ludźmi, którzy występują na scenie. Występują po raz pierwszy, a tu na sali ludzi pełno, wszyscy się na niego patrzą, a on musi wszystko ładnie i to na pamięć powiedzieć, z rozmaitymi jeszcze ruchami. Musi baczyć, żeby się wszystko podobało i było, jak żywe. Musi bolem do łez wzruszyć i śmiechem porwać, musi się starać, aby słuchacze po skończeniu przedstawienia wyszli podniesieni na duchu, rozruszani. Czytam gdzieś: „Amatorowie włościanie, występujący po raz pierwszy na scenie, wykonali swe role nadspodziewanie dobrze i przedstawienie wywarło na słuchaczach głębokie wrażenie, oklaskom nie było końca".

Chcąc, żeby przedstawienie wypadło dobrze, musi się sztuka podobać. Tu znów kierownik (reżyser) powinien wyborem się zająć. To ważna rzecz. Musi ona odpowiadać rozwojowi danej okolicy i musi wzbudzić zainteresowanie. Jeżeli pierwsze przedstawienie się nie uda, to na drugie już nikt nie przyjdzie. Utwór, mający być wystawiony, powinien być treścią zbliżony do życia ludu, napisany językiem prostym. Krótki, o budowie jasnej, treści pouczającej, myśli wzniosłej. Ważną rzeczą, jakiej mowy używać, czy książkowej, czy też gwary miejscowej? Mojem zdaniem, powinni aktorzy wiejscy używać takiej mowy, jaką posługują się w domu. Czują się, jakby w swoim żywiole, słowa płyną im potoczyście, bez zająknienia wymawiają całe zdania. A gdy występują po raz pierwszy i chcą użyć mowy książkowej, jest im ona bądź co bądź obca, raz powie w swej gwarze miejscowej, drugi raz w brzmieniu mowy literackiej. I powstaje bigos różnorodny, bez harmonijnej całości. Ale oczywista wszyscy amatorzy muszą władać na scenie jedną mową, ażeby zachować pewien styl. Bo nic przykrzejszego dla ucha, jak słuchać raz mowy książkowej, drugi raz gwary znów jego własnych wzorów u tego samego aktora. Zawsze używać gwary, pielęgnować ją, chronić od zaguby. Zresztą utwór wypowiedziany w gwarze miejscowej, najłatwiej trafia do serca. Taki przykład dał nam ks. Szur z Wo-

zem Drzymały". Chcąc zorganizować teatr, zebrał kilkunastu chłopców i dziewcząt wiejskich i czytał im ten utwór tak, jak był napisany. „Wóz Drzymały" nie podobał im się. Na drugą niedzielę zaprosił tych samych włościan i czytał im ten sam utwór, ale już przerobiony i dostosowany do gwary miejscowej. Teraz spodobał im się, z zachwytem zgodzili się na wystawienie i rozebrali wszystkie role. Nie mniejszą wagę przywiązuję do strojów, drużyny włościańskie ukazywać się powinny w strojach ludowych. Coraz mniej widać piękne kamizele, portki cyfrowane. Stroje ludowe, piękne, barwne, wypierane są przez brzydkie, szare, amerykckie, czy pruskie.

Niemało przyczynia się do powodzenia przedstawienia sala teatralna. Bardzo często odbywają się przedstawienia w karczmie. A to jest złe. Traci się na nastroju, gdy rozchodzą się wyziewy alkoholowe. Sala powinna być jasna i czysta. I gdy się przyjdzie do sali pięknej, ustrojonej kwiatami, to oko się raduje, dusza należycie nastraja i mimowoli porównuje się ze smrodliwem, zatęchłem powietrzem, przesiąkniętem dymem i wyziewami gorzałki. I chętniej każdy przyjdzie do teatru, bo tu piękniej, posłyszy coś, a nie będzie się zatruwał karczmą.

Ustały prace w polu. Dużo jest czasu w długie jednostajne wieczory. Górale i góralki, mając teraz więcej wolnych chwil, niech obrócą je na szlachetną zabawę. I przedstawiając wielkie wypadki naszego życia narodowego, niech budzą zapał, krzeszą iskry miłości ojczystej ziemi. Ukazując ważne chwile wieków minionych, niech sieją uświadomienie narodowe, niech bolem wzruszają, a radością krzepią. Widzowie zaś, składając małą opłatę wstępu, wydatków tych nie pożałują. Wróci się im to w zadowoleniu wewnętrznem i w nauce, jaką odniosą. Teatr powoli, nieznacznie, a ciągle przyzwyczaja do szlachetnej rozrywki, a odciąga od wyziewów alkoholowych, od brudu i smrodu karczmisk, jakie się rozsiadły na ziemiach polskich i wysysają krew serdeczną, siły, prace chłopa naszego. Książka, gazeta, teatr zwracają uwagę na to straszne zło i przynosząc uświadomienie, wypierają ową hańbę

Stach Szaruga.

Rozłam w Pólsk. Stronnictwie Ludowem.

Donosiliśmy już kilkakrotnie o dokonującym się rozłamie w Polskiem Stronnictwie Ludowem. Rozłam ten zarysował się zupełnie wyraźnie na zjeździe Rady Naczelnej tego stronnictwa w dniu 13 grudnia w Rzeszowie. W obradach Rady naczelnej brało udział 100 delegatów stronnictwa i 50 gości, sproszonych przez posła Stapińskiego, który przedstawiał się na zjeździe jako ofiara polityki ugodowej z rządem i ze stańczykami. Bardzo ostro atakował Stapiński ludowca-ministra Długosza, oraz posłów-ludowców hr. Reya i hr. Lasockiego.

Następnie przemawiał wiceprezes Koła polskiego, ludowiec poseł Kędzior. Mowca ten zarzucał Stapińskiemu chwiejność, politykowanie na własną rękę, bez wiedzy klubu i branie pieniędzy od rządu. Od prezydenta ministrów hr. Stürghka, wziął Stapiński 80.000 koron i przyrzekł za to, że będzie popierał politykę rządu i politykę stańczyków, czyli tak zwanej prawicy narodowej. Prezydent ministrów ma jeszcze wiele do powiedzenia o innych sprawkach p. Stapińskiego. Wobec tych potwornych wiadomości — oświadczył poseł Kędzior — Klub ludowców stracił zaufanie do Stapińskiego. Po przemówieniu posła Witosa, który wytykał różne wady polityki Stapińskiego, minister Długosz dał pogląd cyfrowy na działalność tego wodza. I tak: na wydawnictwo „Gazety Powszechnej", wydawanej w swoim czasie przez Stapińskiego, dawał minister Długosz po 12 tysięcy koron miesięcznie. Od żyda Poppera za poparcie go przy jakimś pikantnym interesie wziął Stapiński 20 tysięcy koron, od żyda Jonasza 30 tysięcy koron. Za koncesyę na Bank ludowy wziął 100 tysięcy koron, a „jeszcze mu się patrzy 100". Następnie wmieszał się Stapiński do słynnej sprawy „Canadian Pacific". W przeciągu 4 miesięcy w tym roku wziął Stapiński od rządu 120 tysięcy koron — 40 na wybory, a 80 na „Ilustrowanego Kuryera Codziennego". Dodawszy inne cyfry, które minister podał, ogółem wziął Stapiński za swoją politykę 503 tysiące, 988 koron. Minister Długosz zaręczył, że cyfry te są prawdziwe.

Przemawiali następnie pp. Średniawski, Banaś, Bomba, Styła, poczem wybrano mowców generalnych: za Stapińskim dra M. Greka ze Lwowa, przeciw niemu posła Jakóba Bojkę. Zgłoszono potem szereg rezolucyi, nad któremi głosowali głównie pościągani przez Stapińskiego goście. Po uchwaleniu rezolucyi — „że odłam posłów, skupionych około „Piasta", umożliwia tylko reakcyę, t. j. wstecznictwo i zacofaństwo" — poseł Bojko oświadczył, że wszyscy posłowie w liczbie 19 opuszczają salę, bo głosują ludzie, którzy do Rady naczelnej nie należą.

Od tej chwili Stapińszczacy radzili w sali i uchwalali coraz ostrzejsze rezolucye, a posłowie-ludowcy, zgrupowani koło gazety „Piasta", radzili znów osobno. Oświadczyli oni, że odmawiają ważności uchwałom Rady naczelnej, bo głosowali za niemi zausznicy Stapińskiego, a nie członkowie Rady i dodali, że z uchwałami temi liczyć się nie będą.

A zatem — w stronnictwie ludowem wojna na całej linii. Decydującym jednak momentem jej będzie dopiero kongres, czyli ogólny zjazd ludowców z całego kraju. Obecnie zanosi się na ważne zmiany w składzie ministrów z powodu zatargu u ludowców.

Przegląd polityczny.

(Ustawa dla przybyszów do Ameryki. — Echa z Bałkanów. — Samorząd w Królestwie Polskiem. — Reforma wyborcza).

Bardzo ważna wiadomość nadeszła ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Mianowicie Izba reprezentantów uchwaliła „bill immigracyjny", czyli ustawę dla emigrantów, przybywających do Ameryki, żądającą od każdego, kto do Ameryki przybywa, aby umiał władać w jednym z języków w słowie i piśmie. Postanowienie to w razie uzyskania mocy prawnej, byłoby ogromnem utrudnieniem dla naszych wychodźców, którzy często umieją tylko czytać, a pisać wcale nie, albo też bardzo słabo. Ale to też otworzy oczy naszym rodzicom, którzy często wszystko robią, aby tylko dzieci do szkoły nie posyłać. Obecnie takiemu, co nic nie umie, grodzą drogę do Ameryki.

Położenie w Bułgaryi jest dalej bardzo zawikłane. Posłowie socyaliści domagają się zaprowadzenia innej formy rządu, mianowicie rządu republikańskiego, to znaczy, aby Bułgarya była rzecząpospolitą, z wybieranym prezydentem na czele i połączenia z innemi państwami bałkańskiemi. Inni domagają się ustąpienia obecnego rządu i zaprowadzenia nowego, wybieranego przez parlament, a nie przez króla mianowanego. Prąd przeciw Rosyi wzmaga się w Bułgaryi, a w stosunku do Austryi polepszyłyby się stosunki, gdyby Austrya popierała Bułgaryę przy rewizyi pokoju bukaresztеńskiego.

Parlament w Rumunii uchwalił jednogłośnie ustawę o wcieleniu zdobytej na Bułgaryi ziemi, zwanej Dobrudżą.

Samorząd dla Królestwa Polskiego, którym zajmowała się i Duma i rosyjska Rada państwa, uważać należy za pogrzebany, a w każdym razie za nienadający się dla Polaków do przyjęcia. Moskale wyrzucili z tego projektu samorządu zupełnie język polski i chcą narzucić w gminach polskich język rosyjski. Posłowie polscy w Dumie będą zwalczali ten nowy zamach rosyjski na Polskę.

Sprawa galicyjskiej reformy wyborczej ugrzęzła znowu. Posłowie polscy osiągnęli między sobą zgodę: zgodzili się znieść kuryę średniej własności, zgodzono się na zniesienie proporcyonalności w trzech miastach, zgodzono się na 16 okręgów dwumandatowych wiejskich. Oświadczono się za 8 członkami Wydziału krajowego (6 Polaków, 2 Rusinów). Na to Rusini podnieśli nową wojnę, tak, że rokowania z nimi zostały zerwane. Wobec tego, że Rusini grożą wojną i w parlamencie, rząd ma odroczyć parlament i rządzić drogą rozporządzeń. Wszyscy posłowie polscy mają wydać w tej sprawie pismo do narodu.



LISTY.

Myślenice, w grudniu 1913 r.

Krakowski Związek okręgowy T. S. L. urządził w ostatnim czasie kilka Zjazdów oświatowych, n. p. w Chrzanowie, Wieliczce, Wadowicach i Myślenicach, aby w tych miastach powiatowych zainteresować i pozyskać nowe zastępy członków, przedewszystkiem wśród duchowieństwa, nauczycielstwa i ludu samego, dla pracy T. S. L.

Ostatni taki Zjazd odbył się w Myślenicach, mieście powiatowem, do którego należy 65 gmin — niestety bardzo zaniedbanych pod każdym względem. Zjazdowi przewodniczył p. T. Tabaczyński, prezydyum honorowe tworzyli pp. drowa Klakurkowa i ks. prof. Nodzyński, referaty wygłosili: p. Wierczak „O metodach pracy oświatowej na wsi" i p. prof. Franciszek Nowak „Stan kulturalny i ekonomiczny powiatu myślenickiego". Z ostatniego referatu, w którym prelegent uwzględnił sprawę pijaństwa, tej prawdziwej plagi ludności góralskiej, przytoczymy kilka szczegółów charakterystycznych. Zwrócił między innemi uwagę, że są wsie, w których pijaństwo szerzy się w zastraszający sposób, a ludność wiejska niszczeje fizycznie, moralnie i ekonomicznie. Są to przedewszystkiem wsie tutejszego powiatu: 1) Dolna wieś, 2) Jasienica, 3) Rudnik, 4) Sułkowice. Na szczęście są gminy, które z chwilą wygaśnięcia prawa propinacyi, nie chciały u siebie wyszynku. Są to następujące wsie: 1) Bieńkówka, 2) Brzączowice, 3) Budzów, 4) Bysina, 5) Grzechynia, 6) Jawornik (sprzedaż tylko w zamkniętych flaszkach), 7) Malejowa (sprzedaż tylko na stacyi kolejowej, daleko od wsi), 8) Skomielna czarna, 9) Spytkowice, 10) Więcierza, 11) Więciórka, 12) Wola Radziszowska, 13) Wysoka, 14) Zasań, 15) Zawadka.

Podniósłszy rozsądek tych rad gminnych, które się sprzeciwiły nadaniu konsensu w swoich gminach, zwrócił prelegent uwagę na smutny fakt, że w tutejszych powiatach podgórskich jest dużo ludzi chorych na padaczkę, zupełnych idyotów i ludzi o popędach przeciwnych naturze normalnego człowieka. Referat ten wywołał wrażenie przygnębiające, świadczące wymownie o strasznych skutkach alkoholizmu wśród biednej ludności tego powiatu. Po ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos pp. ks. prof. Nodzyński, burmistrz Klebert, adwokat dr. Klakurka, Wierczak i inni, uchwalono jednomyślnie wnioski, przedłożone przez Związek Eleuteryi w Krakowie, domagające się urządzania systematycznych odczytów i pogadanek o szkodliwości alkoholu — o ile można — z obrazami świetlnymi, zwłaszcza zaś w porze jesiennej i zimowej; organizowania w całym okręgu Związków „Eleuteryi"; przeprowadzenia w ciałach ustawodawczych projektu ustawy o zamykaniu szynków w niedziele i święta itd.

Jordanów, 4 grudnia 1913 r.

Na posiedzeniu w dniu 22 listopada b. r. zastanawiała się tutejsza Rada gminna nad tem, jaki system oświetlenia miasta byłby u nas najlepszy. Po dłuższej dyskusyi uchwalono jednogłośnie odnieść się w tej sprawie o radę do ministerstwa robót publicznych.

Na tem samem posiedzeniu przyjęto do wiadomości pismo Wydziału krajowego, wyrażające uznanie tutejszej gminie za 3-krotne, wprawdzie bezskuteczne, w bieżącym roku starania o założenie przy tutejszej 5-klasowej szkole dopełniających kursów przemysłowych. Usprawiedliwia Wydział krajowy tę na razie odmowną odpowiedź brakiem potrzebnych funduszów i robi nadzieję, że w przyszłym roku niezawodnie kursa te przy tutejszej szkole założy.

Przy końcu tego posiedzenia postawił radca Maryan Köhler wniosek, który Rada jednogłośnie uchwaliła, aby przy tutejszej 5-klasowej szkole mięszanej, przy której pracuje obecnie 8 sił nauczycielskich, przynajmniej połowa posad obsadzona była ukwalifikowanemi męskiemi siłami nauczycielskiemi. Wnioskodawca motywował wniosek swój tem, że przy tutejszej szkole na 8 sił nauczycielskich jest zaledwie 2 mężczyzn i że wskutek tej rażącej nieproporcyonalności na wyższych latach nauki uczyć muszą kobiety, co się sprzeciwia wyraźnej intencyi władz szkolnych.

Na posiedzeniu w dniu 4 grudnia odbytem, ułożyła Rada gminna budżet gminny na rok 1914, oraz budżet dla ubogich. Gminny budżet przedstawia się w dochodach i rozchodach 18.741 K, a budżet ubogich 1.613 K 36 h. Przy układaniu budżetu gminnego o mało nie przyszło do uchwalenia dodatków gminnych, których, nawiasem mówiąc, każdy w Jordanowie się obawia. Chodziło o wyrównanie niedoboru na zapłacenie robót, wykonanych podczas tegorocznych wakacyj około naprawy budynku szkolnego.

Roboty te miały kosztować około 5.700 koron, a kosztowały w rzeczywistości 10.800 kor. Powstały niedobór mają pokryć strony konkurencyjne, z czego na gminę Jordanów przypadnie około 3700 K. Kwotę tę uchwalono pożyczyć w zarodowym funduszu ubogich na 4 proc. i pożyczkę tę spłacać w 30-tu równych rocznych ratach. Na posiedzeniu tem uchwalono na wniosek radnego Kukli prosić władze szkolne o przekształcenie tutejszej 5-klasowej szkoły na 6-klasową.

W dniu 6 grudnia żegnały Towarzystwo „Sokół" i Koło miejscowe T. S. L. oficyała Czajkę, przeniesionego do Krakowa. P. Czajka przez cały swój 13-letni tu pobyt uprzyjemniał w tych towarzystwach różne wieczorki i obchody patryotyczne swą przepiękną grą na skrzypcach. To też te Towarzystwa żegnały go z żalem, życząc mu na nowej posadzie jak najlepszego powodzenia. X.

Maniowy, w grudniu 1913 r.

W ubiegłe święta urządziła Drużyna Podhalańska wraz z dziećmi szkolnemi bardzo ładny wieczorek św. Mikołaja. Wieczorek doszedł do skutku głównie dzięki niestrudzonym zabiegom i staraniom naszego nauczyciela i komendanta Drużyny, p. Guca. Wieczorek rozpoczął bardzo udatny śpiew powitalny, poczem św. Mikołaj wezwał wszystkich do odśpiewania pieśni „Boże, coś Polskę". Następnie ukazał się żywy obraz „Polska w kajdanach". Na tle tego obrazu św. Mikołaj wraz z małym chłopczykiem wypowiedzieli śliczny wierszyk Bełzy, zaczynający się od słów:

„Kto ty jesteś?
— Polak mały!"

Po odśpiewaniu wieńca pieśni polskich, który zaczęto pieśnią Drużyn Podhalańskich, pojawił się znowu żywy obraz — „Sybir". W końcu odśpiewano jeszcze pieśń pożegnalną, a p. Guc przemówił gorąco do zebranych. W pięknem swem przemówieniu wzywał p. Guc młodzież i starszych do pracy w Drużynach Podhalańskich, do jedności i zgody. Za urządzenie wieczorku składano p. Gucowi serdeczne podziękowania.

KRONIKA.

Z Rady miejskiej. Dnia 16-go grudnia odbyło się budżetowe posiedzenie Rady m. Nowego Targu. Po odczytaniu protokołu, radny Walenty Rajski zapytał, czy burmistrz wysłał podziękowanie hr. Żółtowskiemu w Wielkopolsce za przysłane dla biednych ziemniaki. Burmistrz Rajski odpowiedział, że podziękowanie wysłał, na co otrzymał pismo od hr. Żółtowskiego, że 3 wagony ziemniaków wysłał komitet ratowniczy z Poznańskiego pod adresem Tow. rolniczego okręgowego, a 2 wagony pod adresem starostwa w Nowym Targu. Obecny na posiedzeniu starosta Grodzicki wyjaśnił, że z tych 2 wagonów rozdzielił ziemniaki między ubogą ludność Nowego Targu na wystawione polecenia ze strony p. burmistrza i ks. proboszcza Wawrzynowskiego. Żydzi dostali 25 cetnarów. Z przybyłych dawniej 2 wagonów ziemniaków 1 wagon posłano Zubsuchemu, a 1 rozdzielono między Bursę gimnazyalną, Ochronkę i Przytułek dla ubogich. Na właściwem miejscu złoży też sprawozdanie z otrzymanych 3 wagonów ziemniaków Tow. rolnicze okręgowe.

Następnie zabrał głos burmistrz Rajski i przedłożył Radzie preliminarz budżetu na rok 1914. Budżet ten obraca się w ramach 482.785.75 koron, w tem budżet elektrowni przewiduje deficyt 10 tysięcy koron w ramach dochodów 53 tysiące, a wydatków 63 tysiące koron. Budżet cegielni miejskiej obraca się w ramach przeszło 72 tysięcy koron. Na tajnem posiedzeniu przyznała Rada 10% dodatek drożyźniany dla urzęd-

ników magistratu. Rada przynała następnie policyantowi Fr. Gachowi, przesuniętemu do rangi st. policyantów, płacę 840 kor., a Fr. Czubernatowi, dozorcy ulic, 600 kor. z zastrzeżeniem, że obowiązki swe będzie spełniał należycie. Rada przyznała następnjącym instytucyom i towarzystwom subwencye: Kołu T. S. L. 100 kor., Bursie gimnazyalnej 50 kor., Bursie izraelickiej 25 kor., Ochronce 1200 kor., orkiestrze gimnazyalnej 50 kor., stow. opieki nad młodzieżą 300 kor., Skautowi przy gimnazyum 100 kor., Stow. opieki nad zaniedbanemi sierotami 100 kor., „Gazecie Podhalańskiej" 500 kor.

Przy subwencyi na wydawnictwo „Gazety Podhalańskiej" zabrał głos adwokat dr Bernard Kohn i w sposób demagogiczny wzywał Radę, aby tę subwencyę gazecie skreślono. Motywował to tem, że gazeta nawołuje ludność, aby nie kupowała u żydów, bo każdy cent dany żydom obraca się przeciw ludności chrześcijańskiej.

Ks. Bułat postawił wniosek, aby nad przemówieniem dra Kohna przejść do porządku dziennego, bo tu nie jest miejsce na roztrząsanie tych spraw.

Dr Kohn puścił się następnie na licytacyę. Zaproponował, aby skreślono 100 Kor., potem już 50, a wreszcie tylko 10 Kor. z tej subwencyi. Po przemówieniach pp. ks. Bułata i prof. Niezabitowskiego Rada odrzuciła wszystkie wnioski dra Kohna. Za wnioskiem głosowali pp. dr Kohn, Silberring i jeden katolik.

Od siebie dodajemy, wbrew wyrażonym przewidywaniom p. dra Kohna, że wnioski jego, skierowane przeciw gazecie ludu podhalańskiego, nie usposobią nas wrogo ani przeciw niemu, ani przeciw ludności żydowskiej. Takiego usposobienia nigdy nie mieli, ani nie mamy. Ale swobody zdania w sprawie, co jest korzystne, a co niekorzystne dla naszego ludu, nie damy sobie zabrać p. Kohnowi i jego współtowarzyszom w Radzie. Że „Gazeta Podhalańska" spełnia swe zadanie pod tym względem należycie, świadczy fakt, że gospodarze i inteligencya w Radzie miejskiej nie poszła za głosem p. dra Kohna. Gazeta nasza, nawołując lud do wyswobodzenia się z pod przewagi ekonomicznej żydowskiej, spełnia swój obowiązek, tak, jak go spełniają dziś wszystkie niezależne gazety polskie, zwłaszcza w Królestwie Polskiem.

Szpital powszechny w Nowym Targu. Urzędowa gazeta „Wiener Zeitung" ogłasza: Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, nadającą szpitalowi w Nowym Targu charakter szpitala powszechnego. Wobec tego nie stoi już nic na przeszkodzie otwarciu tego tak przez ludność tutejszą oczekiwanego szpitala i z Nowym Rokiem chorzy już znajdą w nim opiekę. Prywatnie dowiadujemy się, że Wydział krajowy nadał posadę dyrektora tego szpitala pewnemu bardzo wybitnemu lekarzowi.

Wykłady powszechne. Dnia 14 grudnia odbył się zajmujący wykład dra Franc. Gawełka o ludoznawstwie i jego znaczeniu. Szkoda jednak, że w odczycie brakło metodyki badań ludoznawczych, czego słuchacze bardzo pożądali. Jest jednak nadzieja, że brak ten uzupełni znany powszechnie etnograf, p. Br. Piłsudski, w odczycie o ludach syberyjskich, który to odczyt ma się odbyć w Nowym Targu z końcem stycznia.

Następny wykład w niedzielę 21 b. m. wygłosi prof. Uniwersytetu Jagiell. dr. A. Korczyński na temat: Zdobycze chemii organicznej i ich znaczenie dla biologii (z obrazami świetlnymi).

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielką J. Ryszplerównę w Jurkowie (powiat Limanowa).

Straszny wypadek. Z Szaflar donoszą nam: Głuchy i przytępiony na umyśle gospodarz, Cetera, od dłuższego już czasu, w chwilach zamącenia umysłu, wszczynał ze swoją żoną kłótnie, a często rzucał się nawet do bitki. W takich chwilach żona przywoływała swego brata, który Ceterę uspokajał. Tak też i dnia 13 grudnia przywołała go do wzburzonego Cetery. Gdy brat Ceterowej, Jan Marek, wszedł do izby, Cetera porwał siekierę i zaciął nią w głowę Marka. Całe szczęście, że Marek miał na głowie czapkę amerykańską z daszkiem. Daszek ten obezwładnił nieco siłę cięcia siekiery, pomimo to jednak Cetera przeciął Markowi kość w głowie. Broczącego krwią Marka odesłano do szpitala w Zakopanem, gdzie dotąd leży. Jan Marek był wdowcem od kilku miesięcy i pozostawił w domu pięcioro drobnych dzieci.

O pomoc dla powstańca. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Jordanowie przesyła nam następujące pismo: W miasteczku naszem żyje uczestnik powstania z 1863 r., Walenty Jamrozik, lecz w jakże nędznym, opłakanym stanie! Rana otrzymana w nogę pod Miechowem, od początku nie leczona odpowiednio, ustawicznie się odnawiała i powiększała. Od kilkunastu już lat cała noga od palców, aż po kolano jest jedną raną, właściwie ciała już wcale niema, zostały tylko przy kości jątrzące strzępy. Biedak ten nie miał nigdy środków na leczenie i dziś tembardziej, jako starzec 80-letni, niezdolny do pracy i zarobku.

Obecnie zajęło się nim Tow. Pań Miłosierdzia (przed rokiem tu założone) w połączeniu z dzielnym lekarzem, dr Stefanem Pizłą, który bezinteresownie stara się uśmierzyć boleści i ulżyć nieopisanym cierpieniom tegoż biedaka. A czy tylko oni będą mieli to szczęście spieszyć z pomocą jednemu z ostatnich bohaterów naszej świętej przeszłości? Trzeba go zaopatrzyć w środki lecznicze, dać odpowiednie odżywienie i jakie takie wygody. O, zapewne znajdzie się wielu, którzy pamiętać będą, jaki święty, wielki mamy obowiązek wobec tej żywej i jeszcze świeżej rany. Łaskawe datki należy nadsyłać pod adresem: Walenty Jamrozik, uczestnik powstania — Jordanów.

Zmarli. Dnia 10 grudnia zmarła ś. p. Justyna Flizakowa z Podobina, matka prof. Sebastyana Flizaka, który uczył także w gimnazyum w Nowym Targu.

Śmierć pasterki. Z Niedźwiedzia piszą nam: W miesiącu październiku b. r. w Niedźwiedziu pasło dwoje dzieci, chłopiec i dziewczyna, bydło i rozłożyły sobie ogień, gdyż było bardzo zimno; wtem zajęły się sukienki na dziewczęciu i spaliły się doszczętnie. Dziecko to może 6-letnie w okropnych męczarniach w parę godzin zmarło.

Śmiertelny upadek. Z Lubomierza (pow. Limanowski) piszą nam: Dnia 3 grudnia Józef Wojtyczka, gospodarz z Lubomierza, wpadł do piwnicy, którą miał w sieni, tak nieszczęśliwie, że w parę godzin zakończył życie wskutek ciężkiego potłuczenia.

Skutki pijaństwa. Z Łętowego (pow. Limanowa) piszą nam: Jakoś z końcem listopada b. r. gospodarz z Łętowego Jan Mysza, powracając z lasu, wstąpił do karczmy z towarzyszami i potem mocno podchmielony wracał sam do domu, lecz nie doszedł. Na drugi dzień znaleziono go nieżywego, leżącego na wznak. Otóż jest dowód, że wódka nie daje siły, ciepła, ani rozumu, bo gospodarz ten miał już niedaleko do domu, za kwadrans byłby w domu, a nie doszedł. Gdyby zaś był słaby, to by się był burzył do jakiego domu, bo przy domach umarł, a nie zamarzł, gdyż wtedy jeszcze mrozów nie było.

Straszna katastrofa kolejowa. We wtorek dnia 16 grudnia o g 5 rano zdarzyła się straszna katastrofa kolejowa na przestrzeni między Słotwiną-Brzeskiem a Biadolinami. Jeden z robotników w jadącym pociągu chciał ugotować herbaty na maszynce spirytusowej. Z niewiadomej przyczyny maszynka eksplodowała i zajęły się suknie jadących w przedziale kobiet. Robotnik ów dał sygnał i pociąg zatrzymał się w polu. Zaniepokojeni podróżni nagłem zatrzymaniem pociągu powybiegali na tor. W tej chwili z przeciwnej strony nadjechał pociąg pospieszny i p r z e j e c h a ł n a s m i e r ć o ś m i u l u d z i, r o b o t n i k ó w, w r a c a j ą c y c h z P r u s. W Tarnowie aresztowano dwóch sprawców eksplozyi w pociągu.

Dar biskupa. Z Orawy piszą nam: Ks. biskup spiski dr Aleksander Párvy darował na pogorzelców w Krasnej górce na Orawie 300 koron, a kapituła spiska 100 kor. Przybył też do Krasnej górki poseł ks. Jan Richter i obiecał urządzić składkę między posłami w Budapeszcie na rzecz pogorzelców.

Niezwykła śmierć. Z Ujścia (na Orawie) piszą nam: Ks. proboszcz z Ujścia miał niezwykłego chorego. Przyszedł ku niemu pewien staruszek do kościoła i prosił o spowiedź św. i ostatnie pomazanie, a to jak najprędzej. Ks. proboszcz wyspowiadał staruszka, ale ten mówi: „i pomazanie święte prosem i to zaraz, bo idem umierać". Ks. proboszcz udzielił mu pomazania w zakrystyi. Staruszek podziękował i mówi proboszczowi: „Jesce musem iść do zyda porządek zrobić, aby dzieci moje nie miały ze zydem kłopotu po mojej śmierci". I poszedł do żyda, któremu jaja skupował, zrobił porządek i poszedł do domu, do Osady. W domu pożegnał się z dziećmi i zmarł.

Niezwykłe zjawisko. Z Różomberku (Liptów) piszą nam: W nocy z dnia 14 na 15 grudnia, między godziną 12 a 2 zerwał się tu straszny wicher. Zdawało się, że zmiecie wszystkie domy. N a g l e z a c z ę ł o s i ę ł y s k a ć i g r z m i e ć, r o z s z a l a ł a s i ę n i e b y w a ł a b u r z a z zawieruchą śnieżną. Rzecz prosta, że ludność opanowało przerażenie. Po g. 2 w nocy burza przeszła dalej. Lud widzi w tem niezwykłem zjawisku zapowiedź bliskiej wojny.

Śmierć w ogniu. Z Czernowej (Liptów) piszą nam: W tych dniach poszedł gazda Maciej Jelenik wraz z żoną do kościoła, pozostawiając w domu 4-letnią dziewczynę i półtorarocznego chłopczyka. Dziewczynka bawiła się przy piecu, przyczem zajęła się jej sukienka i zginęła w płomieniach. Chłopczykowi nic się nie stało.



Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Największa na Podhalu hurtownia

SKŁADNICA I SKLEP KÓŁKA ROLNICZEGO

W NOWYM TARGU

(Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką)

w Rynku obok Rady powiatowej

sprzedaje po cenach konkurencyjnych wszelkie towary spożywcze i rolnicze w zakres handlu wchodzące

jako to: cukier przeworski, mąkę, ryż, kasze, grochy, fasole, sól, sodę, mydło, świece, powidła, śliwki suszone, owoce południowe sprowadzane wagonowo z Tryestu.

68 Sklepów z okolicy a nawet z Węgier zakupuje najkorzystniej towar w Składnicy.

Nafta cesarska i salonowa.

Na składzie: pokost, oleje, farby, szkło, porcelana, wyroby koszykarskie, szczotkarskie i powroźnicze, naczynia kuchenne, przybory do pisania.

Słonina i smalec po najniższych cenach.

NA SEZON ŚWIĄTECZNY!

Wielki wybór widokówek świątecznych, największy skład ciast, cukrów i zabawek krajowych dla dzieci na drzewko.

Marynaty rybne — ryby morskie! Serki owcze t. zw. oszczypki i miod podhalański!

Kawy doborowe we wszystkich gatunkach.

4½ kg. puszka, opłatnie od 12 K. 70 h. do 20 K.

Herbata oryginalna angielska

znakomita w smaku na wagę 1 kg. Nr I. kor 2?, Nr. II. kor 18, Nr. III. kor. 16. Paczka oryginalna BUDOIR TEA po 1·20 i 2.40 kor.

ZNAKOMITE WINA WĘGIERSKIE I AUSTRYACKIE!

Kapusta kiszona 1 kg. 20 halerzy. 100 kg. 17 kor.

Piece żelazne marki „METEOR“ na zamówienie.

Wyłączna sprzedaż bucików filcowych dla dorosłych i dzieci, pierwszej galicyjskiej fabryki obuwia. Filc podwójny, podeszwa skórzana i takież obkłady, dla dorosłych para od 4 kor. wyżej.

RZETELNA WAGA I OBSŁUGA!

P. T. Członkowie-udziałowcy otrzymują 2% premii towarowej i 7% dywidendy od udziałów. 4—5

Restauracya i wyszynk gminny

w Nowym Targu, w budynkach browaru miejskiego

jest do wzięcia

od 1 maja a względnie od Nowego Roku.

Kaucya potrzebna, pierwszeństwo mają katolicy obeznani z tym zawodem.

Zgłaszać się należy: 2—3

w Zarządzie Browaru w Nowym Targu

Każdemu, kto przeszle kopertę ofrankowaną poradzę bezpłatnie, jak można radykalnie wyleczyć choroby płuc, koklusz i astmę.

Adresować należy: 2—

Pani Kryzek Wrichowitz obok Pragi (Czechy).

Akademik 2—

może udzielać lekcyi pp. studentom lub studentkom przygotowując te ostatnie do egzaminu, za umiarkowanem wynagrodzeniem. Bliższe wiadomości w Redakcyi.

RENDEZ-VOUS

przejezdnych.

Obszerny lokal gościnny z bufetem i gorącą kuchnią

STANISŁAWA GIŻYCKIEGO

w Nowym Targu, Rynek 31.

Koncesyonowana sprzedaż wszelkich trunków i spirytusu

Największy skład win węgierskich, austryackich, hiszpańsk. i francuskich.

STARE WINA TOKAJSKIE.

Piwo pilzneńskie z browaru mieszczańskiego marki B. B. w syfonach 5 litr. do domów za poprzednim zamówieniem.

!! WSZELKIE DELIKATESY !!

51. 39—40

Z dniem 1-go stycznia 1913 otwartą została

DRUGA APTEKA [illegible] 45—4.

w Zakopanem przy ulicy Kościeliskiej l. 24

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.